

"Nie musieliśmy kluczyć po pustyni w poszukiwaniu wody życia.

Nie zacieraliśmy za sobą śladów w obawie przed pościgiem nieprzyjaciela.

Oczy nie bolały od wypatrywania ziemi obiecanej. Manny nie zabrakło.

Przeciwnie.

Pan wylewał z obfitości łaskę po łasce. Prorocy przepowiadali z mocą.

Oczy nasze oglądały powrót Pana na Syjon.

Drzwi namiotu Spotkania czekały zawsze otwarte. Podnosiły się kolana zemdlale.

Rozbłyskały lampy o nikłym płomyku. Prostowały trzciny nadłamane.

Nie zabrakło chleba proszącym i wody łaknącym.

Nie wyczerpał się dzban mąki i baryłka oliwy.

Mogliśmy śpiewać, klaskać i tańczyć."

Mogliśmy śpiewać, klaskać i tańczyć. Relacja z Góry Świętej Anny. (1)

Wpisany przez redakcja
niedziela, 18 sierpnia 2013 14:36

To słowa komentarza do czytań ks. Wł. Lewandowskiego z czasu naszego pobytu na tegorocznych rekolekcjach zarówno tych na Górze Świętej Anny jak i w Wadowicach. One chyba najlepiej oddają jak wielkich dzieł Pan dokonał.

Jako członkowie Wspólnoty Przymierza WPTiT na zaproszenie organizatorów rekolekcji Wspólnot Odnowy w Duchu Świętym Diecezji Gliwickiej podjęliśmy posługę poprowadzenia tematu Liturgia i Sakrament. Już po raz drugi znaleźliśmy się na Górze Świętej Anny. Szybko odnaleźliśmy się w tym środowisku i dość szybko integrowała się nasza grupa tematyczna (22 osoby) uczestnicząc w ramach wielkiej grupy rekolekcyjnej (~400 osób).



Świadekstwo:

Uczestniczyłam najpierw w pierwszym turnusie rekolekcji, na poziomie "Szkoła uwielbienia", na drugim turnusie zostałam bardzo spontanicznie, z dnia na dzień, a wybór poziomu dokonał się w ten sam sposób. "Liturgia i sakramenty". To brzmiało bardzo zachęcająco. W momencie przypominałam sobie świadectwo Cataliny Rivas o Eucharystii, pomyślałam, że zgłębianie liturgii będzie fascynującym odkryciem, że poznam i bardziej zrozumieć wszystkie czynności, gesty kapłana, sens słów, całą "oprawę" liturgiczną, tło historyczne, powiązania z judaizmem...że to pozwoli mi "bardziej" świadomie uczestniczyć w obrzędach...sama jeszcze nie wiem czego oczekiwałam, wiedziałam tylko, że wszystkiego, tylko nie tego, co miało tam

miejsce:)

Prowadzący byli bardzo kochani, ale to, co mówili zdawało mi się w ogóle nie być "w temacie". każdego dnia zgłębialiśmy fragmenty Księgi Wyjścia, Grażynka mówiła (notabene- bardzo ciekawe) konferencje na ten temat, dodatkowo otrzymywaliśmy wiele fragmentów Księgi Wyjścia do pracy w grupach, a poza tym całą tę księgę kazano nam przeczytać do czwartego dnia rekolekcji. Wszystko, co pojawiało się w mojej głowie na ten temat to: (!!!????). Rozumiałam, że baranek paschalny, którego spożywali Izraelici przed wyjściem z Egiptu jest znakiem i zapowiedzią Pana Jezusa, który wyprowadzi ludzkość z niewoli grzechu, ale żeby całe rekolekcje i konferencje na temat Mojżesza i postaw Izraelitów?! i to na poziomie Liturgia i Sakramenty?! chyba jakieś nieporozumienie. Od nawału tych tekstów biblijnych nie bardzo już wiedziałam o co chodzi, w głowie miałam raczej misz-masz, ale pomyślałam, "no trudno.."

W czwartym dniu, nasz poziom miał spotkać się o północy przy ognisku, mieliśmy się szykować na jakąś wędrówkę, ale szczegółów nie podano. Zjedliśmy baranka, chleb niekwaszony z gorzkimi ziołami, czemu towarzyszył 12. rozdział Księgi Wyjścia, potem wyruszyliśmy w drogę, w głęboką, czarną noc, a jedynym sensem tego-było Boże Słowo.. i zapewnienie, że On nad nami czuwa. W tym momencie jakby jakieś klapki opadły z moich oczu,.. Trudno mi to do teraz wyrazić słowami... Dotychczas, kiedy słyszałam fragmenty z Ks Wj patrzyłam jakby z boku, pamiętam że nigdy nie potrafiłam zrozumieć niewierności Izraelitów wobec Boga, ich ciągłego narzekania i niezadowolenia z opuszczenia Egiptu, a oto teraz byłam jednym z nich... doświadczałam, jak oni, trudów wędrówki, zwątpienia w jej sens, doświadczyłam swojej małości i ograniczenia w pojęciu Bożego zamysłu. Przecież znałam tę historię doskonale, wiedziałam, jak było, ale w tym momencie- przeżywałam to, jakby pierwszy raz, jakby coś zupełnie nowego i nigdy wcześniej mi nieznanego... wtedy dopiero jak bumerang wróciły do mnie słowa Grażynki i uderzyły mocno w moje serce... Jeszcze nigdy tak bardzo nie dotarła do mnie świadomość, że Słowo Boże -jest do mnie i o mnie, jest żywe i dosłowne i nie jest żadną metaforą... O świcie, doszliśmy do kresu -uczestniczyliśmy w Eucharystii, a podczas Niej z mroków nocy weszło Słońce...Doszliśmy do Ziemi Obiecanej.. **Nie dam rady wyrazić słowami mojego przeżycia tej paschy**, wiem że miałam ochotę mocno wyściskać Janusza i Grażynkę:) Wielkość tego wydarzenia przewyższa moje pojmowanie, ale tego czasu Bóg wciąż w Swoim Słowie potwierdza to przekonanie, które umieścił w moim sercu- że On sam wyprowadzi mnie z niewoli ...

[...]

Wcale-nie-taka-"charyzmatyczka-z Góry-św-Anny";))))

Ewelina.

Mogliśmy śpiewać, klaskać i tańczyć. Relacja z Góry Świętej Anny. (1)

Wpisany przez redakcja
niedziela, 18 sierpnia 2013 14:36

